TADEUSZ KLICZKA

ur. 1943

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin ; Ziemski, Jan (1920-1988) ; Baranowski, Eugeniusz (1916-1988) ; nauczyciele z Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Lublinie ; Grupa Zamek ; PRL ; szkolnictwo ; dzieciństwo ; współczesność ; życie kulturalne ; życie kulturalne w Lublinie ; życie codzienne ; sztuki plastyczne ; malarstwo ; świetlica ; Żydzi ; Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych w Lublinie ; matura ; egzaminy wstępne ; internat Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Lublinie ; Międzynarodowy Konkurs Plastyczny "Portret Rodzinny" ; konserwacja obrazu w klasztorze na Jasnej Górze ; cenzura w PRL ; stan wojenny ; plenery malarskie w Kazimierzu Dolnym ; Stare Miasto ; Brama Grodzka ; ulica Grodzka ; ulica Grodzka 34 ; wygląd wnętrza Bramy Grodzkiej na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych ; Stelmasik, Marian (1932-1995) ; Taczanowska, Wanda (1906-1982) ; Smoczyński, Andrzej (1944-) ; Sprawka, Marian (1934-) ; Mysłowski, Tadeusz (1943-) ; Cwalina, Andrzej (1954-) ; Kwiatkowski, Zdzisław (1956-) ; Żebracki, Zbigniew (1944-) ; Mazurek, Grzegorz (1955-) ; Nadulski, Edward (1914-1978) ; Zwolakiewicz, Henryk (1903-1984) ; Dziewulska, Florentyna ; Lipska, Halina ; Adamczyk, Adela

1. Początek edukacji w Liceum Plastycznym w Lublinie

Należałoby przypomnieć, jak ja [zdawałem] egzamin. na egzaminie wstępnym była praca z rysunku i z malarstwa. Ja rysowałem konia, to był pierwszy rysunek. Bo cóż innego można było malować, kiedy nie było samochodów. Pamiętam, jak na Starym Mieście jechał samochód, to była wielka gonitwa. Dzieci goniły za samochodem. Egzamin pisemny z polskiego był oczywiście z literatury klasycznej. Już nie będę sobie przypominał, jaka to była treść, ale chyba jakiś temat z „Pana Tadeusza". Jakoś to napisałem, [zostałem] przyjęty i byłem szczęśliwy. Byłem szczęśliwy, że dostałem się do tej szkoły. Egzaminy były wcześniej, niż w innych szkołach, zresztą tak, jak w tej chwili w Zespole Szkół Plastycznych. Młodzież, która nie zda, ma jeszcze możliwość zdawania potem do innych szkół. Uczyli mnie wspaniali nauczyciele. Pan Eugeniusz Baranowski, świętej pamięci, który był nauczycielem i dyrektorem w tej szkole. Pani Czarnowska, która rozwinęła mi historię sztuki – bo historia sztuki była wtedy książkowa, nie było innych mediów, tylko książka. Jak ona to świetnie

tłumaczyła! Językiem tak plastycznym umiała opisać tę rzecz, o której opowiadała. Ale wyobraźnia [rozwijana] przez książkę, była większa, niż [kształtowana] tym, co media pokazują. To były wspaniałe lekcje. Mnie wspaniali nauczyciele uczyli. Języka polskiego pani Dziewulska, też świętej pamięci już, która tak nam przedstawiała tę literaturę, że ten patriotyzm tam gdzieś drzemał bez przerwy. A w tej chwili nawet się o to nie dba. A może się dba, ale w jakiś sposób. To były te ogólne przedmioty – polski, matematyka, historia. Oczywiście były też lekcje rysunku. Rysunek, malarstwo i kompozycja, w tej chwili to się nazywa trochę inaczej – takie były przedmioty plastyczne. Było jeszcze umuzykalnienie, którego w tej chwili, naprawdę, mówiąc szczerze, brakuje w szkołach. Ludzie, którzy dochodzą do stanowisk zapominają, że młodzież powinna być uwrażliwiona też na muzykę, wiedzieć, czego słuchać. Ja w szkole stale musiałem nadrabiać, ponieważ koledzy mieli więcej czasu na wiele rzeczy. Kiedy oni czytali, to ja pomagałem rodzicom i oczywiście pewne mankamenty były. Ale nawet ci, którzy byli z miasta, też mieli problem z językiem polskim, z matematyką, tak jak to zwykle uczniowie mają. Z perspektywy czasu mogę powiedzieć, ze to były wspaniałe lekcje. Lekcje, której mnie wprowadziły w świat, może nawet iluzji. nawet iluzji. W jakiś taki sympatyczny świat. Oczywiście, myśmy wtedy wielu rzeczy nie wiedzieli, była taka duża blokada [informacyjna]. To był rok [19]58, czy [19]59, nie tak dawno przecież zmarł Stalin. Tak, że to były czasy ciężkie, ale radosne.

2. Wspomnienia z Liceum Plastycznego w Lublinie

Może z perspektywy czasu mówię o tamtych czasach, że były radosne, ale rzeczywiście to dzieciństwo było bardziej radosne. Dlaczego? Ponieważ rodzice byli w domu, zawsze przychodziło się do rodziców, nigdy mnie nie pytali, czy odrobiłem lekcje. Oczywiście lektura musiała być czytana i ja akurat ciągle miałem tym kłopoty, ponieważ nie nadążałem z czytaniem. Biblioteka nie była tak obszerna, jak w tej chwili są biblioteki w szkołach i te książki były stale wypożyczone przez kolegów, wiec potem pożyczaliśmy je sobie nawzajem. Poza tym zajęcia plastyczne też zabierały trochę czasu. My, młodzież, chodziliśmy dodatkowo na plener. tak po szkole każdy sobie szedł – nie na prośbę nauczyciela, nauczyciele nie robili czegoś takiego, że: „Musisz iść”. Nie, my mieliśmy taki zew natury, że idziemy, rysujemy, pokazujemy, jest korekta. Kompozycji uczył mnie wspaniały nauczyciel, pan Henryk Zwolakiewicz, też już świętej pamięci. Rzeźby – pan Baranowski. Rysunku w starszych klasach uczyła mnie pani Adamczyk, a wprowadzenia do rysunku i zasad kompozycji pani [Zofia] Kietlińska. Do tej chwili powtarzam młodzieży, że, jeżeli ktoś pozna zasady kompozycji, to do samej śmierci już je ma, już je czuje. Mnie się wydaje, że tam młodzież przychodziła, mówię ogólnie o moich kolegach, już z jakimś talentem, bo pewnych rzeczy nie dało się nauczyć, to się miało w sobie. Zazdrościłem kolegom, którzy dostawali się na Akademię, którzy mieli wspaniałe stopnie z rysunku. Patrzyłem na te rysunki i oczywiście początkowo, jak większość

ludzi, [doceniałem] ich realizm – jak to ładnie narysowane, jak porządnie. Ale zasady rysunku, kompozycji rysunku, zakomponowania, pierwszego szkicu, w ten świat wprowadzili mnie właśnie ci nauczyciele. Oczywiście my, jako uczniowie nie byliśmy zadufani [w sobie], a i nauczyciele uczyli nas też jakiejś pokory rysunku. W tej chwili młodzież, nie chcę mówić źle, ale więcej widzi, niż nauczyciele. Pamiętam tez świetną panią nauczycielkę języka rosyjskiego i ten wiersz [Puszkina] „Buria mgłoju niebo krojet". Jak ona pięknie ten romantyzm Rosji umiała przedstawić! Tak, język rosyjski i francuski, to były dwa języki, których uczyliśmy się w szkole. Nikt się nie uczył [angielskiego]. Kto tam wtedy myślał o Anglii! To można było tylko pomarzyć. Sądzę, ze dzieci prominentów, to pobierały lekcje, bo miały szansę, żeby paszport dostać, a do tego to trzeba było być ich człowiekiem. Nie chciałbym wchodzić tutaj na dziedziny polityki, ale tak było. Natomiast język rosyjski i francuski były w szkole. Można było sobie przeczytać książki w języku francuskim biograficzne, czy katalogi plastyczne. Wiadomo, że plastyka, malarstwo to kiedyś był Paryż, a nie Moskwa. Było coś takiego, że ten Paryż, Zachód był takim punktem mody, plastyki, twórczości malarskiej. Ja o tamtych ludziach, [nauczycielach] mówię pięknie, bo to naprawdę byli wspaniali nauczyciele, którzy dali mi to, co do tej pory drzemie we mnie, to co potem pomogło mi w studiach, to co w tej chwili mam wyuczone. Doświadczenie. A poza tym jest jeszcze w człowieku coś takiego, że każdy jest w jakiś sposób stworzony ku temu, żeby coś robić dobrego, że to w nim drzemie. Ja staram się te rzeczy, które dotyczą plastyki twórczo przepracować, bo uczenie to też jest jakieś tworzenie, to jest jakaś twórczość. Wielokrotnie to młodzież pomaga twórczo rozwijać się nauczycielowi – proszę nie wierzyć, że tylko on jest taki wspaniały, ja w tej chwili z doświadczenia mówię, że wielokrotnie to młodzież, wprowadza nowe trendy, które trzeba poznać i zaakceptować.

3. Malowanie w plenerze

Plenery były stale. Na plenery chodziliśmy prywatnie, ale poza tym były plenery organizowane [przez szkołę]. Jeździliśmy do Kazimierza, do Nałęczowa, a z Nałęczowa młodzież przyjeżdżała tutaj. Plener w Kazimierzu był organizowany przez Mariana Sprawkę. Oczywiście [w Lublinie] rysowane było przez nas Stare Miasto, czyli Brama Krakowska, ulica Grodzka. Całe Stare Miasto było obrysowane wielokrotnie Moje nieporadne rysunki, z perspektywą, której zasad nie znałem. Rysowałem tak raczej amatorsko i pamiętam, że nauczyciele mnie poprawiali. Ja też musiałem dorosnąć, żeby poznać perspektywę, zdobyć pewną świadomość. Jak byłem w szkole, to mieszkałem w internacie. Jak wracałem do domu, to wyjeżdżałem na wieś, a trzeba powiedzieć, że to była prawdziwa wieś. Więc rysowałem to, co było na wsi. A cóż można było na wsi rysować – wozy, konie, krowy, ptaki. W tych rzeczach przebijałem tych kolegów, którzy byli stąd i rysowali miasto. Wielokrotnie chodziliśmy też tu na targ na Podzamcze, gdzie przyjeżdżali ludzie konno z wozami na targowisko. I pamiętam Tadka Mysłowskiego, Andrzeja Byro, Andrzeja

Smoczyńskiego, jak rysowaliśmy te wozy. Tam się zaczynała sztuka rysowania szczegółów, bo taki wóz nie jest łatwy do narysowania. Samochód jest łatwiejszy do rysowania, niż taki wóz drewniany z kołami drewnianymi i ten koń poruszający się. Ale wielokrotnie te konie nam świetnie pozowały, bo po prostu były zmęczone i spały. A my chcieliśmy porównać się z Kossakiem, to było takie wyzwanie. Zresztą, te nasze rysunki już tam gdzieś w jakimś procencie dorównywały Kossakom, jednemu i drugiemu. Lublin świetnie nadawał się do rysowania. Stare Miasto nieco inaczej brzmiało, niż teraz – te głosy mieszkańców, dzieci biegające, okna otworzone, rozmowy. Tu mieszkało dużo ludzi, a w tej chwili Lublin stał się takim Lublinem biznesu. jak idzie się przez Stare Miasto, tu kawiarnia, tam kawiarnia, trochę ten klimat staromiejskości – powtarzając słowa [profesora] Zina – gdzieś się zaciera. Lublin był kolorowy, szalenie kolorowy. Ja to tak pamiętam, kolorowo. Oczywiście tematy, które pojawiały się na rysunkach to też był Wyścig Pokoju, 1 Maja. Nam się wydawało wszystkim, że tak powinno być, że tak ma być, bo nikt nie zdawał sobie sprawy, że może być inaczej. Myśmy przecież nic nie wiedzieli [o świecie], Ameryka była dla nas czymś takim, jak księżyc, czymś niedoścignionym. Zresztą, żyliśmy w czasach, kiedy księżyc był takim zjawiskiem [niemal] boskim, że tylko się do niego modlić. Dopiero potem zaczęło być ciekawiej, kiedy dowiedzieliśmy się, w jakim wszechświecie, kosmosie żyjemy.

4. Bolesław Bierut odnowił Lublin z przodu

No właśnie, skąd te kolory [Lublina]? Była tu kiedyś taka duża wystawa rolnicza, wtedy prezydent Bierut odnowił wszystkie [kamienice] Starego Miasta, ale tylko z przodu. O tył się nie dbało. I to po wystawie zostało. Oczywiście był to sukces propagandowy, bo delegacje przyjeżdżały, oglądały, a ten Lublin był taki odświętny. ale pomalowany był tak, jak się komu chciało, bez żadnych zasad. Konserwator [zabytków] tam chyba nie miał ani słowa do powiedzenia. Dlatego Lublin był taki kolorowy, jasny. Pojawiały się kolory żółte, czerwone, beżowe. Dlaczego jeszcze mówię, że był kolorowy? Część budynków na Starym Mieście było nieodremontowanych, Grodzka nie była taka radosna, jak w tej chwili. Te sgraffita, które się pojawiały, nadawały ton. To był ten kolor Starego Miasta. Widzę jeszcze część tych malarstw na tynku, sgraffita są też tam przy Trybunale. Ja tak fragmentarycznie patrzę na miasto, obserwuję szczegóły, przyglądam się, jakie to piękne. W szczegółach Lublin jest taki piękny. Jak idzie się przez miasto, to ludzie pewnie idą schematem, wiedzą jaka to jest ulica i tak dalej. Ale jak się idzie i dokładnie przygląda budynkom, to one w szczegółach są piękne. Są piękne, naprawdę piękne. Brakuje mi teraz dachówki na Starym Mieście. Czerwone dachówki, które tu były, one nadawały naprawdę klimat temu miastu. A w tej chwili patrzę przez okno, widzę tę blachę, która jest oczywiście zastępcza, jest tu po to, żeby coś przykryć, ale odbiera Staremu Miastu charakter.

5. Studia i praca

Po maturze gdzieś trzeba było zdawać [na studia] i tak się towarzystwo porozjeżdżało. Ja także nie miałem szczęścia do studiowania w Lublinie. Kaczanowski, w starszej klasie był taki kolega, skończył chyba reżyserkę w Łodzi. Andrzej Smoczyński zdawał chyba do Warszawy, a potem był wykładowcą w Łodzi. Był synem językoznawcy, który chyba prowadził cały wydział polonistyczny w Lublinie, to była szycha. Andrzej robił świetne rysunki z taką pewną stylizacją, ja byłem zawsze bliższy realizmowi. Tadeusz Mysłowski zdawał do Krakowa. Jeszcze Zbyszek Żebracki, który mieszka w Paryżu w tej chwili. To prawda, że musiałem w szkole dużo pracować, żeby nadążyć. Ale jakoś umiałem przez sito przecedzić złe rzeczy, nawyki, umiałem je jakoś uporządkować sobie. Ludzie mnie cenili, nie było takiego przedmiotu, żebym był gorszy. Tylko, że na przedmioty ogólne w szkole plastycznej było mało czasu. Nam brakowało czasu na lektury takie, jak „Trylogia", czy „Lalka", nigdy ich nie mogłem do końca doczytać. Ale mieliśmy nauczycieli wyrozumiałych ogromnie, chociaż wymagających. Pani Krawczyńska, nauczycielka matematyki, świetnie mnie przygotowała do egzaminu, chociaż orłem nie byłem. [Po maturze] wsiadłem w pociąg, mamusia mnie wyposażyła w prowiant, tak to się nazywało, walizki były takie twarde z okuciami i ja jechałem z tym prowiantem na egzamin do Wrocławia. To był rok [19]63 i Wrocław był jeszcze taki stary, taki zrujnowany, nieodbudowany. widać było jeszcze, gdzie tam bomba upadła. Udało mi się skończyć dwa kierunki - architekturę wnętrz na Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu i architekturę na Politechnice. Udało mi się, dałem radę, bo tyrałem. Na wiele rzeczy nie miałem czasu. Ale wyrobiłem sobie taką umiejętność, że znajdowałem czas na wyjście do teatru, do opery, ale już nie na życie towarzyskie. Zresztą nie umiałem grać w brydża, nie umiałem palić papierosów, więc tylko biegałem po wino kolegom. Mieszkałem w akademiku, miałem stypendium i pracowałem, rzeczywiście pracowałem, bo wiedziałem, że rodzice nie mogą mi pomóc. Po studiach pracowałem jakiś czas we Wrocławiu. Ta przerwa sześcioletnia na studia i potem jeszcze praca, [spowodowały], że jak przyjechałem [do Lublina], to mnie ludzie nie poznawali, ale szczerze mówiąc, ja też nie poznawałem ludzi. Na dzień dobry to się kłaniałem tak na wszelki wypadek. A do szkoły wróciłem też przez przypadek, ponieważ Marian Sprawka, który tutaj uczył, wyjeżdżał gdzieś na plener na Węgry i napisał mi list: „Tadziu, proszę mnie zastąpić na lekcjach". Jak przyjechałem tutaj po studiach, to nie wiedziałem, gdzie zacząć pracować, nie miałem pomysłu, co tu robić. Ten Lublin, ja przepraszam, ale taki grajdołek mi się wtedy wydał. Wrocław a Lublin to było nieporównywalne, te dwa miasta ogromnie się różniły. Tam była masa ludzi, różnych ludzi, a tutaj takie zaściankowe troszeczkę towarzystwo. Zrobiłem za niego to zastępstwo i pani dyrektor Lipska powiedziała: „Pan tu zostanie i będzie uczył" i zostałem. To był jakiś [19]72 rok, ja jestem takim konserwatystą troszkę. Lubiłem i lubię pracę, która mi daje stały [dochód], a nie to, że ganianie za jakimiś tam robotami. Ja musiałem mieć ten komfort psychiczny, żyć na

jakimś [poziomie] i nie nerwowo. I tu w szkole [to znalazłem]. Poza tym miałem możliwość robienia zleconych prac, to nie były fuchy, przepraszam, że tak to nazwę, ale zlecone prace. Oczywiście łapałem to, co było. Co kto nie chciał, to ja brałem, bo trzeba było zarobić. Dziecko małe, i tak dalej. Chciałem, żeby to jakoś wyglądało, żeby żona mnie nie wygoniła z domu. Tak, że robiłem różne realizacje. Lubiłem realizacje konkretnie malarskie, jak malarstwo ścienne w Akademii Medycznej w Zamościu. Wtedy nie było programu komputerowego, projekt wnętrza, aranżacje wnętrza, to wszystko było rysowane odręcznie. Zaproponowano mi przebudowę baru mlecznego na biuro informacji turystycznej. Tu, gdzie teraz jest LOIT [Lubelski Ośrodek Informacji Turystycznej] był bar mleczny. Wykonywałem wnętrza, rysunki. Projekty oczywiście konsultowałem – które rzeczy mogły być realizowane, które nie. Musiałem też mieć układ z robotnikami, bo bywa tak czasami, że ktoś ma taką [koncepcję], która jest niewykonalna. Ale [mój projekt] w tamtym czasie został wykonany. Wnętrze [do dziś] zostało takie, jak ja je przebudowałem, natomiast moje malarstwo zamalowano, a meble, które projektowałem powyrzucano. A potem Urząd Miasta zwraca się do mnie [z pytaniem], dlaczego pozwoliłem to malarstwo zamalować? Cóż, trudno. Przepadło.

6. Ulica Grodzka w Lublinie

Idąc tu, przez Stare Miasto, patrzę i myślę, że gdyby domy potrafiły mówić, to by opowiadały, kto tu bywał, kto wchodził. [Mówiłyby] o tej historii, o tych ludziach, którzy tu mieszkali. Prowadzę takie kursy organizowane przez pana Śladeckiego, który prowadzi [Stowarzyszenie] Wspólnota Polska, takie wakacyjne wyjazdowe kursy dla młodzieży litewskiej, białoruskiej, ukraińskiej, a nawet z Armenii. I jak wchodzę z nimi na Stare Miasto, [widzę], że oni już nie rozumieją tej historii, to jest nowe pokolenie. Ale ja im mówię, że to jest właśnie miasto, które przeżyło gehennę. Gdzie 70% ludzi z tego miasta zginęło na Majdanku. Tak, że można powiedzieć, że każdy kamień pamięta jakąś historię, że te kamienie mówią, tylko trzeba umieć to odczytać. Ojciec mi opowiadał, że przyjeżdżał tu powozem z Żydówkami, które handlowały. Właśnie tu, pod Bramę Grodzką. I czasami Żydówka szła sprzedać coś i już nie wracała. Nie wracała, bo Niemcy ją zgarnęli. Ja mam sentyment do tego narodu ogromny. To byli ludzie bardzo zdolni, naród bardzo zdolny. Wielu naukowców z [dziedziny] fizyki, matematyki, muzyki, wielu wynalazców było właśnie pochodzenia żydowskiego, to trzeba przyznać temu narodowi. Ale wrócę jeszcze do starej szkoły na Grodzkiej. Pamiętam, że tu w świetlicy w Bramie Grodzkiej były zabawy karnawałowe i zabawa zapoznawcza. Tutaj klasy maturalne miały bale. To była ta sala na samej Bramie Grodzkiej, w świetlicy była scena. I oczywiście tu były imprezy, święto szkoły i inne, jak 1 Maja, zebrania rodziców, zebrania młodzieży. Teraz sobie przypominam, że byłem tu na filmie. Pan Mysłowski pokazywał film, chyba wojenny, taki pociąg jadący, który mnie się bardzo mocno skojarzył z czasem wojny, tymi wywózkami niewinnych ludzi. Ludzi, którzy musieli wyjechać.

7. Internat szkolny na ulicy Dąbrowskiego

Oczywiście życie internackie towarzyszące [nauce] to była druga strona medalu, tak jak szkoła, ale tam było więcej zabawy. Na Dąbrowskiego, teraz to jest ulica Bernardyńska, nie pamiętam numeru, ale jak jest to hospicjum dla księży, to zaraz pierwszy budynek po prawej, tam był internat, który mieścił młodzież plastyczną i muzyczną. Jakoś piętrami się to dzieliło. Było ogrzewanie piecami, więc mieliśmy dyżury palenia w piecach. Było bardzo zimno, więc ja ten internat pamiętam tylko z tego zimna. A w suterenie była stołówka, gdzie uczniom, którzy nie mieli pieniędzy czasami się wynosiło jedzenie. Skradał się uczeń do takiej piwnicy, w ciemnościach stał głodomór taki i tam wynosiło mu się jedzonko. Zresztą te kucharki, które znały nas doskonale, lubiły nas. Może przez to, że zawsze mieliśmy apetyt. Ale też te obiady były wspaniałe. Ja tak się przyzwyczaiłem do obiadów internackich i potem na studiach też tak samo do stołówki studenckiej, że i w tej chwili czasami w bursie szkół artystycznych zjem sobie czasem obiad za tanie pieniądze. Oczywiście były dyżury kierownika internatu i mieliśmy czas na naukę – chwilę ciszy. Ale bywało tak, że w tę chwilę ciszy wchodził nam kolega z puzonem i ćwiczył. Albo z obojem, czy z jakimś takim instrumentem, który tak smętnie [grał], że do płaczu nas zmuszał. Trochę nam przeszkadzali, ale, jeśli ktoś się chciał uczyć, to była ta chwila ciszy. Poza tym były prace domowe z rysunku i malarstwa, z kompozycji, więc musieliśmy gdzieś rysować. Nie było dużo miejsca, ale każdy sobie jakoś tam radził. Nie można było tego w salach robić, ale można było [rysować] w świetlicy, która była niewielka, jakieś cztery na pięć, ale tam się mieścili prawie wszyscy uczniowie. Uczniowie tej gorszej płci tam musieli się edukować, piękna płeć miała zajęcia wyżej. Oczywiście były potańcówki. Wykorzystywaliśmy kolegów ze szkoły muzycznej, którzy nam grali, a myśmy tańczyli. Ciekawie to się odbywało. Poza tym były wyjścia na miasto. Była swoboda, ale oczywiście [wyjścia] zgłaszało się do kierownika internatu. Wychodziliśmy na lekcje, ten odcinek z internatu do szkoły, chodziliśmy Podwalem, potem ulicą, [której nazwy] w tej chwili nie pamiętam i przez Stare Miasto do szkoły. Życie towarzyszyło nam w zabawach.

8. Wspomnienia o Marianie Sprawce

Nauczyciele rysunku i malarstwa wielokrotnie wyjeżdżali na plenery. I akurat trafiło się, że byłem na plenerze w Kazimierzu, gdzie nauczycielem był Marian Sprawka, świeżo po Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, czy w Krakowie, już nie pamiętam, gdzie [studiował]. Nie wiem, jak w tej chwili moi uczniowie na mnie patrzą, ale myśmy patrzyli na tego nowego [nauczyciela] zaraz po Akademii, jak na kogoś, kto ma więcej świeżych wiadomości. On to tak przedstawiał, że myśmy te jego wiadomości chłonęli. To, co on mówił było święte. Zresztą każdy nauczyciel uczący mnie w tej szkole naprawdę inaczej [przekazywał wiedzę], nie to, że gorzej, ale zawsze inaczej. Nie mieliśmy zresztą innych możliwości kontaktu [ze sztuką], jak

tylko przez reprodukcje, gdy ktoś przemycił jakąś książkę z Paryża, czy ze Stanów, więc myśmy to wszystko chłonęli, podpatrywaliśmy, wyobraźnia nieustannie pracowała.

9. Po wojnie zamknął nam się świat plastyczny

Oczywiście, po wojnie nam się zamknął ten cały świat plastyczny na Zachodzie. Ci, którzy coś wiedzieli, to wiedzieli to tylko z książek, bo nie wszyscy wyjeżdżali [za granicę]. To nie było szczęśliwe, że myśmy sie tak jakby zamknęli na impresjonizmie, na kubizmie. Potem socrealizm tutaj wszedł i kwitł. Ja też socrealistycznie [malowałem], bo jak chodziliśmy na plener, a tu jakiś remont, tu jakiś ruch, to i ja robiłem tych robotników peerelu na rusztowaniach, jak cegły kładli. Nam się, zresztą, wydawało, że tak powinno być. To było takie święte, piękne. Nauczyciel rzucał temat na lekcji: wyścig kolarski. Wielokrotnie nikt nie widział tego, przecież telewizji nie było, musieliśmy sobie wyobrażać, jak ten wyścig wygląda. Że jeden za drugim jedzie, że rowery są jednakowe, a oni podobnie ubrani. Ale ta wyobraźnia wtedy inaczej działała u ucznia, ponieważ jak czegoś nie było, brakowało, to myśmy [nadrabiali] wyobraźnią. Ja w tej chwili nawet trochę żałuję tych czasów, że młodzież nie ogląda tego świata realnego, że wielokrotnie nie wie, jak drzewo wygląda. Oczywiście komputer służy doświadczonemu plastykowi, ogromnie służy. Ale my mieliśmy większą wyobraźnię. Pięknie były prowadzone zajęcia przez panią profesor Adamczyk. Pamiętam patrzenie na przedmiot, którego kolor zmieniał się w kontekście z innym kolorem. Bo my tak podchodzimy do koloru, że on jest taki, jak widać. Ale wystarczy, że leży coś obok, to już zupełnie inaczej odbieramy ten biały, czy inny kolor. Mózg jednak można zakłamać. Jest potrzebna pewna dojrzałość plastyczna. Plastyka jest jak poezja, do niej, jak do poezji trzeba dorosnąć. Poezję inaczej się śpiewa, inaczej się pisze, inaczej się odbiera i każdy może odbierać ją troszeczkę inaczej. Tak samo i malarstwo.

10. Tadeusz Mysłowski to był taki wodzirej klasy

Tadeusz Mysłowski to był bardzo zdolny człowiek. Zdolny i pracowity. Bardzo pracowity. On nie to, że nie lubił przedmiotów ogólnych, ale jemu brakowało na te przedmioty czasu. Był szalenie pracowity. Nawet nocami chodził na plenery, bo chciał namalować miasto, jak wygląda noc w mieście. Ja mu, mówiąc szczerze, zazdrościłem tego wigoru, tej siły, bo naprawdę to był tytan pracy. Tytan pracy i bardzo zdolny. Rysunki miał wspaniałe. Jeżeli był model do rysunku, to on pracował rzeczywiście w pocie czoła, był jak natchniony. On żył tym. On tę pracę wykonywał świetnie. Potem dostał się na Akademię Sztuk Pięknych, chyba z wyróżnieniem. Był wybitnie wesołym człowiekiem, fizycznie bardzo [sprawny], był taki wyćwiczony. Podziwiałem go, bo podnosił ciężary, brał sztangę 100 kilo. Pamiętam jego obrazki, niedawno przeglądałem jego szkice. Miałem szczęście robienia w naszej szkole jego wystawy przekrojowej, żeby młodzież zobaczyła [rozwój] jego twórczości od szkiców,

pewnych malarstw przez te nowe rzeczy. On już wyrobił sobie nie to, że markę, tylko pewną konwencję graficzną, która jest, uważam, bardzo dojrzałą i bardzo dobrą rzeczą. Byliśmy pięć lat [razem] w szkole, Tadeusz to był taki wodzirej klasy, to był szef klasy. Ja pamiętam te wszystkie rzeczy, które towarzyszyły temu – może nie wagary, ale jeżeli nauczyciel się trochę spóźniał, to zawsze było wesoło z Tadeuszem, bo on był takim, jak to mówią, prowadzącym klasę. Wesoły człowiek, który prowadził klasę.

11. Nie miałem studniówki

Do matury doszło nas chyba 12 osób, ale myśmy nie mieli studniówki. Nie miałem studniówki za karę. To taka anegdota, choć trochę dramatyczna. Nauczyciel spóźnił się [na lekcję]. Sala była zamknięta i chciał sprawdzić, czy [w środku] ktoś jest. Zamek w drzwiach był wyjęty i ten nauczyciel chciał zajrzeć, a wtedy Mysłowski kolnął go pędzlem w oko. Na szczęście nic nie uszkodził, ale zabroniono nam studniówki za karę. To jedna z tych anegdot. W zasadzie myśmy nie robili jakichś takich rzeczy, które byłyby nieprzyjemne. To były raczej psikusy, zabawy takie, czy inne.

12. Grupa „Zamek”

Jan Ziemski, Anna Ziemska, [Jerzy] Durakiewicz, oni byli w grupie „Zamek”. Nie wiem, czy Kononowicz, taki bardzo ceniony w Lublinie malarz, też był, ale sądzę, że nie. On był malarzem, takim malarzem prawdziwym, kolorystą. Jego malarstwo było takie postimpresjonistyczne, jak Cybis troszeczkę. Ziemski to był taki malarz intelektualista. Taki siwy, elegancki pan. nie wyglądał na malarza, malarza intelektualistę, twórcę takich rzeczy modern, a jego prace były wtedy bardzo modern. To był człowiek oderwany zupełnie, nie robił w ogóle malarstwa takiego, jak pejzaże. Choć widziałem jego [wczesne] pejzaże, piękne akwarele robił. Pamiętam taki piękny obrazek, taką zimę w formacie A4, wczesny poranek, różowe niebo i taki zakolorowany ten śnieg, no taka zima, że czuje się zimno. Zima rzeczywiście taka, jak to nieraz wygląda. Pani Ziemska odziedziczyła jego tą całą galerię, jego twórczość, jego prace. Grupa „Zamek” się rozpadła, ale Ziemski został w Lublinie. To było tak, że nie wszyscy się znali na tym i nikt nie mógł powiedzieć, że to jest złe, ani nikt nie mógł powiedzieć, że dobre. Nie mieli wiedzy na ten temat.

13. Uczyłem z nauczycielami, którzy mnie uczyli

Pracowałem potem z nauczycielami, których nazwiska [wymieniałem] wcześniej. Przyjęli mnie do grona, choć miałem ogromne opory, jak tu się do nich tu odzywać. Ciągle mówiłem: panie profesorze. Poczułem się tak, jakbym był odmłodzony troszeczkę, jak uczeń, to znaczy z dużą pokorą i w ogromnym stresie, bo musiałem jakoś zachować. Czasami przed panią dyrektor Lipską musiałem stanąć na baczność, to nie było takie łatwe. Wielu rzeczy nauczył mnie pan Bijas, podglądałem

nawet jego wykłady, był świetnym nauczycielem. Tak, że uczyłem z tymi nauczycielami, którzy uczyli mnie. Zetknąłem się z panem Baranowskim, pana Zwolakiewicza już nie było, ale z panią dyrektor Lipską, panią Taczanowską, panią Krawczyńską, panią Dziewulską, panią Gzellą, która uczyła mnie francuskiego. Pani dyrektor przedstawiła mi alternatywę: prowadzić harcerstwo albo być wychowawcą. Pierwszy rok, pierwsza klasa to była szansa. To było moje być albo nie być. Wybrałem wychowawstwo. Moje wychowawstwo, tak z pozycji [doświadczonego] nauczyciela, było beznadziejne. Ja sam powinienem być wychowywany, ja tego nie umiałem. Ta klasa szła równo ze mą i rzeczywiście, oni mnie trochę rozumieli, ale teraz już bym nie popełniał takich błędów, jak wtedy. A miałem taką fajną klasę, w tej chwili to są moi koledzy, jak Zdzisio Kwiatkowski, który ze mną uczy, jest szefem moim nawet. Ta nowa szkoła przy Plażowej teraz to jest ulica Muzyczna powstała dzięki pani dyrektor Lipskiej. To był bardzo trudny czas, a ona kończyła KUL i nie była w partii, ale potrafiła w jakiś sposób przez swój wigor, przez swoją wiedzę, przez elokwencję [doprowadzić do tego], że ta szkoła powstała. Ministerstwo, Wydział Kultury przy tych wszystkich układach musiało to zatwierdzić. Gdyby nie ona, to nie mielibyśmy takiej szkoły. Naprawdę to był tytan. Tytan pracy. W tej starej szkole uczył jeszcze Marian Stelmasik, bardzo znany malarz, profesor również na Wydziale Artystycznym w Lublinie. Mieleszko, który potem był rektorem na Wydziale Artystycznym. Właśnie dzięki Mieleszce jest ten Wydział Artystyczny w Lublinie, on z kolei umiejętnie wykorzystywał układy partyjne i inne. Natomiast nowa szkoła zaistniałą dzięki pani dyrektor Lipskiej.

14. Przeprowadzka Liceum Plastycznego do nowego budynku

Tu [na Grodzkiej] już było skąpo, już mieliśmy się wyprowadzić. Ten czas wyprowadzki chyba był [wyznaczony] urzędowo, ale wciąż jeszcze były tu lekcje. Bursa szkół artystycznych powstała wcześniej i w bursie były najpierw [lekcje] rysunku. Tam, do bursy przychodziliśmy na rysunek, a potem powoli, powoli na inne zajęcia – malarstwa, przedmiotów ogólnych. Potem, jak nowa szkoła powstała, to zaczęliśmy ją humanizować. W jaki sposób humanizować? Elementami malarstwa ściennego w klasach polskiego, matematyki, na korytarzach, żeby się trochę odróżniała od [innych] szkół, żeby się troszkę wyróżniała tym plastycznym widokiem, żeby [było wiadomo], że wchodzi się do szkoły plastycznej. Do dzisiaj trwa modernizacja szkoły, bo przecież pan dyrektor Dąbek świetnie wprowadził marketing, w tej chwili jest tkanina, jest reklama, jest fotografia medialna, jest animacja. Klasy mają już zupełnie [inną organizację]. W starej szkole były warsztaty techniczne. Robiło się meble, trochę tam takie toczone rzeczy, takie zabawki. Nie umieliśmy się na wiele rzeczy przestawić, bo ministerstwo w zasadzie nie miało jakiegoś takiego [pomysłu], jakiejś perspektywy działania i wyobraźni, co dalej z tymi szkołami. W tej chwili wiadomo, że snycerka to snycerka, rzeźba to rzeźba, rysunek to rysunek i reklama wizualna także wiadomo, czym jest. Wcześniej była kompozycja,

dekoratorstwo, wystawnictwo, tak się nazywało to wszystko. I potem pojawiły się z kolei te wszystkie specjalizacje, które są w tej chwili w tej szkole. Tak, że modernizacja jest ciągła, tam ciągle coś się dzieje. Nawet to, że tam, gdzie między ogólniakami był taki segment przechodni, teraz zrobiliśmy galerię wystawienniczą. A to jest dużo pracy, naprawdę. Uczniowie również biorą w tym udział w jakimś tam stopniu, ale w zasadzie to jest kosztem [życia prywatnego]. Było też i tak, że my, nauczyciele układaliśmy klepki, robiliśmy posadzkę. Wtedy pan Andrzej Cwalina był wicedyrektorem, a pani Przychodzka dyrektorem i jakoś tak wspólnymi siłami zaczęliśmy płytki kłaść i zrobiliśmy tę salę.

15. Biennale „Portret Rodzinny"

Już mnie w zasadzie troszeczkę wyręczają, dbają o mnie w szkole, nie chcą mi narzucać takich cięższych rzeczy, ale wielokrotnie pomagałem przy organizacji Biennale. Tak, że obecnie uczestniczę tylko w pomocy technicznej i przy organizacji wystawy. Przez ten „Portret Rodzinny", proszę mi wierzyć, młodzież opowiada, jaka jest rodzina. Bardzo mi się podobało, jak pan Grzegorz Mazurek, jako juror umiał wyłapać te lepsze rysunki i opowiadać o nich. To jest jakby lekcja dla psychologa, bo przecież po takim rysunku widać ten pęd, gonitwę i brak czasu na wiele rzeczy, także to czy dziecko jest szczęśliwe w rodzinie. On pięknie o tych rzeczach mówił. Ja podziwiałem go, że on tak potrafi spojrzeć, oprócz tego języka graficznego, plastycznego, które wymogi oczywiście praca musi spełnić, on jeszcze umie opowiedzieć o tym zadaniu.

16. Blaski i cienie pracy w szkole plastycznej

Oczywiście na szkołę miał wpływ komitet partyjny, wydaje mi się, że tam był jakiś układ, na zasadzie: coś za coś. Ale tematy prac zawsze były proponowane przez nauczycieli – 1 Maja, plakat. Bardzo wygodny temat. I wdzięczny. Rewolucja październikowa, też bardzo wdzięczny temat. I nikt nie reagował na to pod tym względem, że to jakieś polityczne, zresztą nie tylko my, ale i wielcy znani plastycy też się tym skazili. Nawet Jan Tomaszewski, wielu ludzi się skaziło, bo chciało zarobić. Natomiast był czas, że na wszystkie te uroczystości państwowe, to ja robiłem dekoracje w Komitecie. Ktoś stamtąd przyjeżdżał, a pani dyrektor Lipska mówiła: „Panie Tadziu, to trzeba tam zrobić". Dawali mi czerwony, czy biało-czerwony materiał, żeby jakiś układ przestrzenny stworzyć na sali, a potem dawali medale, jak to w Komitecie. Ale robiłem dekoracje też w różnych innych miejscach, jak Dom Nauczyciela i wszystko, co dotyczyło tych organizacji partyjnych takich, czy innych. Brałem wtedy uczniów i kolegę z sobą, bo nie zawsze można było z uczniami zrobić prace na wysokościach. Mało tego, w stanie wojennym robiłem plakaty. Narobiłem plakatów takich blisko związanych z Solidarnością, a tu stan wojenny [wprowadzono], rewizja w szkole. Nie wiem, jak to by to się skończyło, gdyby je znaleźli. A nie znaleźli dlatego, że stały przy drzwiach i jak weszli do mojego magazynku, to od razu tam poszli na koniec tego pomieszczenia i nie patrzyli, co jest z brzegu. Były też takie czasy, że mieliśmy sponsorów, na przykład LPEC i trzeba było na czwartym piętrze

na zewnątrz budynku wykonać malarstwo. Pan dyrektor Krasowski bał się uczniów puścić na takie wysokości, oczywiście wziął mnie i drugiego kolegę: „Zrobicie malarstwo na czwartym piętrze” i myśmy to robili. Na czwartym piętrze, na zewnątrz. Stelaże były z takich kołków i pamiętam, że jak żeśmy pędzlem machnęli, to to odchylało się wszystko od ściany, jakby wiatr wiał. Przez pierwsze dni chodziłem, jak kot. Trzymałem się wszystkiego, ale już po tygodniu, jak lotnik kosmonauta, już mi było wszystko jedno. Skończyliśmy to malarstwo, napisy zostały zrobione i wynieśliśmy farby w wiadrach na wykończenie jakichś tam małych rzeczy. Był ogromny wiatr, a my ubrani w bereciki, takie fartuchy, żeby się nie pobrudzić. Wiatr powiał, wylało nam się z wiader i poleciało po tym malarstwie, a farba olejna nie cieknie, jak woda, tylko tak [zostawia] smugę. My patrzymy, a to malarstwo, jakby ktoś opluł. Zwinęliśmy manele, mówimy: „Trudno”. Po trzech dniach dyrektor wzywa nas: „Słuchajcie, coś się z malarstwem stało”. Nie przyznaliśmy się, że to myśmy zrobili, palnikami te wszystkie smugi wypalaliśmy, żeby zrobić to samo, co było. Pamiętam też jeden plener w Kazimierzu. Po obiedzie, patrzę, a moja młodzież płynie kajakami po Wiśle. A to był ten moment, że ileś tam trumien w Katedrze stało po tym, jak się prawie cała klasa dzieci w Kazimierzu potopiła. Poszedłem do tego pana, co wypożycza kajaki, zabroniłem wypożyczać kajak, jak ktoś pokaże legitymację ze szkoły plastycznej. I rzeczywiście, jest obiad, oni tacy smutni, bo im kajaków nie wypożyczył. Tak, stosowałem takie rygory, ale uważam, że słusznie. Można było z uczniami spotkać się, porozmawiać. Z moją klasą spotykałem się w kawiarni „Czarcia Łapa”. Wypiliśmy kawkę, czy herbatę, ale nie było żadnych tam trunków, nie dopuszczałem do tych rzeczy. Tu była jeszcze jakaś taka kawiarenka po prawej stronie, ale przeważnie to „Polonia” na Krakowskim Przedmieściu, tam można było sobie herbatkę wypić ze starymi uczniami, tak towarzysko. Jeszcze w czasach komuny udało mi się plener poprowadzić z młodzieżą w Pradze. Zatrzymaliśmy sie w najlepszym hotelu. Ależ ta grupa była niesforna! Na szczęście nie ja byłem opiekunem tej grupy, tylko pani Dziewulska z panią Gzellą, ja byłem taka osobą towarzyszącą. Rano na śniadanie tam nie podają herbaty, tylko piwo. No, nic. No, bo co zrobić?, Jak utrzymać w ryzach młodzież? Przy odjeździe my się liczymy w pociągu, zapowiadają już pociąg Praga-Warszawa, a jednej osoby nie ma. Przewodnik mówi, żebyśmy jechali, że załatwi wszystko. Rzeczywiście dziewczyna została niechcący w sklepie, potem przywieźli ją sokiści. A to były czasy breżniewowskie, to były straszne czasy. Pamiętam też kilka takich historii mrożących [krew w żyłach]. Uczennica dostała nagrodę w Bielsku-Białej, są takie prestiżowe konkursy, przeglądy rysunkowe w Bielsku-Białej i ja jechałem z tą uczennicą po odbiór nagrody, jako nauczyciel prowadzący. Uczennica spytała, czy może wziąć kolegę. Dlaczego, nie? Jeszcze pamiętam na dworcu jej mama mówiła, że tak się cieszy, że z nią jadę. To taka ładna dziewczyna była. Wracamy już z Bielska-Białej do Katowic i w Katowicach ona pyta, czy mogliby pójść do kina. Mówię: „Idźcie, ale o tej i o tej godzinie macie na dworcu być”. Poszli o piątej chyba. I ja już po tych

konferencjach, po tym wszystkim jestem na dworcu, o 11: 40 odjeżdżał pociąg z Katowic do Lublina, godzina 10-ta, a ich nie ma. Koledzy [mówią]: „Nie martw się, przyjdą”, a ja widzę jak tacy narkomani wchodzą, pokaleczeni, myślę – ona taka ładna jest. Wyobraźnia tak pracowała negatywnie. 11:20 – nie ma ich, 11:30 – nie ma. W ostatnim momencie przybiegają. Ja byłem wypalony. –„Panie profesorze, przepraszamy”, ja mówię: „Nie odzywajcie się, w ogóle nic do mnie nie mówcie”, bo ja już nie miałem skali przekleństw, Przeżyłem to strasznie. Takie rzeczy towarzyszą czasami pracy wśród młodzieży. Ale cieszę się, że mam z młodzieżą do czynienia, że jakoś mi się udaje kupić młodzież. Nie jest to łatwe. W jaki sposób można kupić młodzież? Oczywiście dobrymi relacjami, ale nigdy nie pozwolę sobie przejść z uczniami na „ty”. Korekty, które omawia się z uczniem, to są tak naprawdę długie rozmowy uczeń – nauczyciel, jak to mówią: mistrz i uczeń. Uczeń się rozwija w ten sposób, a każdy ma inną psychikę, inne wnętrze. Jeden jest zdolniejszy i mniej pracowity, inny pracowity, a mniej zdolny. Mówią, że 1% talentu i 99% pracy, to jest sukces. Ja też edukuję się cały czas, robię kursy, stale trzymam rękę na pulsie tego, co się dzieje w świecie, w plastyce. Potem na lekcji o wielu rzeczach rozmawiamy i młodzież się otwiera. To jest moja metoda, tak się staram pracować przynajmniej. Wielokrotnie mi uczniowie więcej mówią, niż wychowawcy. Ja o wielu rzeczach wiem, czasem bywa tak, że musze zachować tajemnicę, nie mogę tego [powiedzieć] na Radzie Pedagogicznej, wtedy chociaż lekko rzucam temat, żeby wychowawcę na to uwrażliwić. Już tyle lat pracuję w szkole, bo od 6 lat jestem na emeryturze, ale w tym wieku człowiek chce być ogromnie potrzebny komuś. I staram się. Jeżeli coś wykładam, to z sercem, naprawdę. I jak ktoś rozumie mnie i tworzy, ja się cieszę z jego twórczości, mam z tego taką radość, satysfakcję. Ja jestem człowiekiem z natury wesołym, to znaczy umiem się dzielić radością w sposób taki zdecydowany. Wydaje mi się, że miłym słowem można wiele rzeczy zrobić. Staram się otaczać ludźmi, którzy są przyjaźni. I choć uczniów mam rozsianych po całym świecie, to kiedy zrobili mi benefis, poprzyjeżdżali. Tak to jest, że pamięta się i złe, i dobre rzeczy. Trzeba się nauczyć, żeby dobre rzeczy pamiętać, chociaż te złe gdzieś tam się wloką za człowiekiem, mimo wszystko, ale nie należy o nich myśleć. To można wyćwiczyć. W jaki sposób? Trochę filozofii, trochę psychologii, trochę, dojrzałości, trochę pokory. I w ten sposób się pięknie żyje.

Data i miejsce nagrania	2015-11-06, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"